Rok XIV. We Lwowie, dnia 5. października 1906. Nr. 40.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. M. Sieniatycki, Kurkowa 5.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów.

We środę d. 26. września b. r. odbyło się posiedzenie Wydziału centr. w lokalu biura przy pl. Kapitulnym l. 7. Wydział zajmował się sprawą Redakcyi „Gazety kościelnej". Teraźniejszy Redaktor, obejmując redakcyę, przyjął wtedy obowiązki redaktorskie na razie tylko na rok, a obecnie przed upływem roku, wedle umowy, oświadczył, że »Gazety« dalej redagować nie będzie, a w miejsce swoje polecał gorąco X. kanon. Pechnika. Gdy X. kanonik **Pechnik** od przyjęcia na się obowiązków redaktorskich od 1-go stycznia 1907 r. **nie uchylał** się, przeto Wydział centr. przyjął choć z żalem rezygnacyę X. **Sieniatyckiego**. Przewodniczący w imieniu Towarzystwa złożył zasłużone podziękowanie X. Redaktorowi za pracę i trudy dla dobra sprawy poniesione.

Następnie uchwalono udzielić zapomogi stałej dla jednego z członków z dyec. krakowskiej. Poczem załatwiono inne drobniejsze sprawy i przyjęto do wiadomości sprawozdanie z domu księży i budowy kościółka w Worochcie.

Sprawozdanie cyfrowe i rzeczowe z budowy kościółka w Worochcie będzie dołączone do drukowanego sprawozdania dorocznego w roku następnym. Na tem miejscu komitet budowy zawiadamia, że poświęcenia kościółka dokonał z delegacyi JE. ks. arcybiskupa ks. kan. Piaskiewicz, jako dziekan stanisławowski, dnia 15. lipca i od tego czasu przeniesiono doń z poprzedniej kaplicy domowej wszystkie przybory, zaczem kapłani przebywający w minionym sezonie w Worochcie, odprawiali już w nowo poświęconym kościółku msze św., prócz tego odbywa się w nim od połowy lipca aż dotychczas prawidłowo całe nabożeństwo dla parafian z sumą i kazaniem przedpołudniem, a katechizmem i nieszporami popołudniu w niedziele i święta. W nowym kościółku są trzy nowe ołtarze w stylu gotyckim, ponadto jeden uzupełniający w nyży, co nawet większej ilości kapłanów ułatwia wygodne odprawianie mszy św. Koszta budowy tego kościółka wraz z urządzeniem wewnętrznem, a więc dzwonicą z 3 dzwonami, z malowaniem figuralnem i ornamentacyjnem całego wnętrza, z posadzką tafelkową, z ustawieniem 3 nowych ołtarzy, tabernakulum, tronu eucharystycznego, ambony, lampy wieczystej itp. przyborami wynoszą 34.150 kor. Wydatki te pokryto w połowie z dobrowolnych składek i datków duchowieństwa, osób świeckich, konsystorza i niektórych instytucyi, w drugiej połowie z ofiary pewnego kapłana. Szczegółowe cyfry będą podane w nadmienionem wyżej sprawozdaniu drukowanem, które doręczy się wszystkim ofiarodawcom.

Dom kapłański w Worochcie miał w bieżącym roku znaczniejsze wydatki, głównie z powodu adoptowania parceli zakupionej doń przed trzema laty. W tym bowiem roku dokończono podmurowania tej parceli, poczem ją splantowano i ogrodzono dokoła sztachetami. Takież ogrodzenie ustawiono z dwóch stron zamykających plac kościelny. Ponadto wyłożono ponownie i wycementowano łożysko parowu, graniczącego z placem kościelnym. Wskutek zmian zaszłych u sąsiadów, okazała się potrzeba zabezpieczenia znaczniejszym kosztem (230 kor.) i zaintabulowania prawa przejazdu i przechodu przez parcelę łączącą drogę do kościółka ze ścieżką kolejową ku wygody parafian, zwłaszcza nadążających do kościółka z tartaku. W samym domu przeniesiono salę jadalną do sali służącej przedtem za kaplicę domową, zaś z poprzedniej jadalni utworzono 2 nowe pokoje mieszkalne.

Sezon miniony mimo nie zupełnie sprzyjającej pogody należał do bardziej ożywionych w domu worochciańskim. Ogółem przebywało w lipcu i sierpniu 51 kapłanów. Wedle zajęć rozpada się ta cyfra następująco: proboszczów 15, profesorów uniwersytetu 5, dyrektorów 2, katechetów 14, kooperatorów 13, zakonników 2, a w przejeździe odwiedziło dom kapłański 6

Główną atrakcyą w tym sezonie były rekolekcye kapłańskie, odbyte pod kierunkiem ks. Konstantego Biedy, spirytualnego seminaryum łać. przemyskiego w dniach 27.—31. sierpnia. Wzięło w nich udział 24 kapłanów, więc o 3 więcej, niżby ich w zwykłych warunkach można w tym domu pomieścić. Zarząd domu postarał się jednak o dopożyczenie brakującej pościeli i innych przyborów dla pomieszczenia wszystkich i tylko z prawdziwą przykrością nie mógł już uwzględnić kilku zgłoszeń ponad tę cyfrę, oznajmionych dopiero w ostatniej chwili. Piękna pogoda (z wyjątkiem dnia pierwszego), świeże powietrze i wspaniałe widoki górskie, dogodne rozmieszczenie w domu i miłe wrażenie wspólnego nabożeństwa w nowym kościółku, a nadewszystko praktyczne i z wielką znajomością życia kapłanów świeckich podawane nauki duchowne, wraz z odpowiedniemi ćwiczeniami, złożyły się na całość dobraną i zostawiły w pamięci uczestników jak najlepsze wrażenie. Wyrazem tego było jednomyślne życzenie, aby zarząd postarał się w przyszłym roku o urządzenie ta-

kichże rekolekcyi w Worochcie w dwóch terminach tj na początku i przy końcu feryi szkolnych.

Z dniem 1-go b. m. przeniesiono lokal biura Towarz. z placu Kapitul. l. 7, do własnego domu Towarz. przy ul. Murarskiej l. 9, stacya kolei elektr. przy politechnice.

Od Wydziału centr. Towarzystwa wzaj. pom. Kapłanów pl. Kapitulny 7.

X. M. Bryczkowski sekretarz. *X Dr. A Jougan* za prezesa.

Z prasy.

Zwracaliśmy już uwagę w »Gaz. kość.« na to w czem polega destrukcyjna między ludem robota „Przyjaciela ludu“. Nie rzuca się to pismo na dogmata katolickie wprost — to robi »Kuryer lwowski« — ale do podkopania wiary w ludzie — świadomie czy nieświadomie mniejsza o to — zmierza ubocznie.

Chrystusa wolą jest, by człowiek przychodził do znajomości prawd bożych, do poznania różnicy między złem a dobrem, nie przez jakieś subtelne własne rozumowania, ale przez wiarę słowom Biskupów i kapłanów. Biskupi katoliccy i kapłani mają ludowi mówić, co prawdą a co kłamstwem, co złe a co dobre, a lud, wierząc ich słowom, dowiaduje się, w co ma wierzyć, jak postępować, by dojść do nieba. Słowa Biskupa, kapłana nauczającego co złe, a co dobre, nie mogą być dla dobrego katolika przedmiotem krytyki, rozstrząsań, nicowania na wszystkie strony — ale przedmiotem wiary. Z ufnością synowską winien się katolik odnosić do słów swego duchownego pasterza — z ufnością, że ten duszpasterz nie prowadzi go na manowce, ale drogą Chrystusową, nie chce go oszukać, wyzyskać, ale chce jego dobra i zbawienia — musi mieć docilitatem, musi się dać pouczyć. Otóż wytworzeniu się tego niezbędnego dla wiary usposobienia, przeszkadza „Przyjaciel ludu“. Według „Przyjaciela“ ma każdy ludowiec być »podstrzegaczem« swego księdza, krytykiem a nie słuchaczem; nie poto ma iść, na kazanie, aby się od księdza czy Biskupa dowiedział co wolno a co nie wolno, co złe a co dobre i według tego swe życie normował, ale by pisać potem w »Przyjacielu«, co ksiądz czy Biskup powinien był mówić a czego nie powinien — nie uczyć się tedy idzie od Biskupa ale wietrzyć czy się w Jego naukach zdrada dla ludu nie kryje. Lud przez »Przyjaciela« trzymany jest w ustawicznem naprężeniu, gorączce febrycznej, wiecznem niepokoju, że go Biskup, kapłan chce podejść, oszukać — więc ma się mieć na baczności przed każdem słowem księdza, wszędzie raczej zdradę niż życzliwość upatrywać.

Ze tak rzeczywiście jest, możnaby każdym numerem »Przyjaciela« dowieść, ale oto najnowsze przykłady wyjęte z tego pisma:

Ks. Biskup Wałęga odbywa, jak co roku tak i w tym wizytacyę kanoniczną swej dyecezyi w sierpniu. Idzie do swoich owieczek ze słowem przestrogi, napomnienia, zachęty, pociechy. Zbiera się na nauki Arcypasterza lud tłumnie — wszyscy z tem zaufaniem i pewnością, że Biskup, jak dobry ojciec, nie ma żadnego ukrytego, a złego względem nich zamiaru — nie chce ich przecież podejść, wyzyskać.. wszyscy — nie! ludowcy nie, oni wietrzą w przyjeździe Biskupa, już z góry jakieś nieczyste knowania. Bo oto co pisze w »Przyjacielu« Nr. 38. chłop-ludowiec: „Nie byłoby w tem nic dziwnego, że ks. Biskup objeżdża swą dyecezyę.. I nie to nas dziwi, l e c z r a c z e j c z a s, w k t ó r y m t e n ż e o b j a z d z o s t a ł p o d j ę t y“. Aha, wybory niezadługo — Biskup agituje. Ależ co roku w tym czasie objeżdża dyecezye, bo to czas najwygodniejszy dla parafian! To nic — w tym roku coś niedobrego ma na myśli. Czemu nie objeżdża aż po wyborach — pyta ludowiec? Ależ to obowiązek Arcypasterza — inaczej dusze mogą ginąć! Co tam dusze — grunt polityka — więc baczność chłopy, Biskup zasadzki robi na wasze prawa!

Biskup rozdaje swe kurrendy ludowi, chce, by dzieci jego, które nie słyszały go mówiącego, z listu pasterskiego dowiedziały się jak mają postępować, by chodzić drogą bożą. Źle, zdrada! Ależ Biskup przecie lepiej zna drogi Boże niż p. Stapiński — to, co ten lud odwodzi od Boga, a co go do Boga prowadzi. Nie, wołają ludowcy — p. Stapiński to lepiej rozumie!

I nie jest to — pytam się — przewracanie porządku przez Boga ustanowionego? Lud katolicki a więc i ludowcy z p. Stapińskim, mają się od Biskupa dowiadywać co złe, a co dobre — tymczasem oni chcą swego pasterza pouczać: kiedy ma wizyty kanoniczne odbywać, jakie kurrendy dobre, a jakie złe, co Biskup ma uczyć, aby było dobre itd. czy można, stojąc na takim stanowisku być dobrym katolikiem? Czy można wiedzieć jak żyć, czego się wystrzegać... aby się zbawić?

Inny fakt. Biskup organizuje związki katolicko-społeczne! Wydaje listy pasterskie o potrzebie związków, poucza o ich doniosłości dla sprawy katolickiej, zachęca do wstępowania do związków — najuroczyściej zapewnia, że nie mają być polityczne, ale religijno-społeczno-oświatowe. Tymczasem chłopi z „Przyjaciela“ oświadczają, że takich związków im nie potrzeba, że to sprawa nieczysta — podrywka pańska itp. Biskup uczy, że »potrzebne« takie związki — ludowcy mówią, że nie potrzebne — Biskup mówi, że nie mają celów politycznych, ludowcy wołają, żeby nie wierzyć! Oto posiew »Przyjaciela« wydaje owoce u ludu! Biskup przez Boga postawiony na straży nauki Chrystusowej, ludowcy tę straż powierzają p. Stapińskiemu. Czy to nie przewracanie porządku bożego? P. Stapiński winien na równi z innymi słuchać Biskupa, pytać się Biskupa, co wolno, a co nie — co się godzi, a co nie — co pomaga lub szkodzi religii katolickiej, tymczasem p. Stapiński poucza lud i Biskupów o tem wszystkiem.

Podobny kwiatek. Czytałem niedawno w »Kuryerze lwowskim«, że w jakiejś miejscowości — nie pomnę gdzie a nie mam już pod ręką odnośnego Kuryera — ludowcy uchwalili n a m i e s i ą c zawieszenie broni. z kim? z Biskupami i kapłanami, swymi duszpasterzami. Istne pacta conventa. Warunki: Jeśli Biskupi i kapłani przez miesiąc nie będą nic mówić przeciw ludowcom i »Przyjacielowi« to i oni nie będą kapłanów w „Przyjacielu“ oczerniać, przezywać, insynuacye ciskać! Ależ może Biskup i kapłani rzeczywiście muszą to i owo wytknąć ludowcom i „Przyjacielowi“ — może ludowcy na drodze niekatolickiej, przecież drogi boże — co dobre a co złe — najlepiej znają znowu Biskupi i kapłani, w i ę c n a l e ż a ł o b y i c h r a c z e j s ł u c h a ć, a nie paktować jak równi z równymi, a wolni z wolnymi, lea

z uległością tego, który się chce prawdy bożej dowiedzieć pytać o tę prawdę kapłanów bożych i za ich wskazówkami iść, bo ich Pan Jezus ustanowił, aby nauczali, a nie by z nimi się układać, czego mają uczyć, a co pominąć — i wtedy tylko słuchać, kiedy nam ich nauka do smaku przypada, a obiecywać walczyć z nimi, choćby najnieuczciwszą bronią, jeśli się nam coś z ich nauki nie podoba.

»Naprzód« i spółka: „Kuryer lwowski“ myją i myją »bandytów« rosyjskich i z Królestwa i chcą z nich gwałtem zrobić bohaterów wolności. Nie idzie! Praca syzyfowa i prędzejby murzyna wybielił niż »bandytów« wspomnianych. »Naprzód« narzeka na niewdzięczność ludzką, bo gdyby innymi ludzie byli, niż są — biada Naprzód — to owym bohaterom powinniby już dawno pomniki stawiać i »czcić ich i szanować«. Nikogo jednak nie może przekonać. Wszystkie zresztą gazety — oprócz Kuryera — nazywają tych bohaterów po prostu bandytami a nie bohaterami. „Naprzód“ by dowieść ich wielkości twierdzi, że ich morderstwa spokojnych obywateli, skalpowania, kradzieże najordynarniejsze to »konieczności historyczne« Nr. 237. Z morderstw ma się rodzić wielka idea, bandyci są »historycznej konieczności« narzędziami, więc nic dziwnego, że mordują, bo muszą mordować. Bandyci włoscy będą chyba wdzięczni »Naprzodowi« za te konieczności historyczne... Bandyci owi mają być mścicielami uciśnionej ludności. Według nauki katolickiej zemsta jest niedozwolona, widać w redakcyi »Naprzodu«. Stary Zakon panuje... jeśli zasada oko za oko, ząb za ząb ma jeszcze tam taki walor; żaden choćby najwznioślejszy cel nie uświęci takich środków jak zdradzieckie, podstępne zabijanie czy bombą, czy sztyletem — ludzi, choćby nawet winnych... jednostce nie wolno wymierzać sprawiedliwości w ten sposób, choćby z najwznioślejszych pobudek ten wymiar pochodził... to jest zwykłe morderstwo. Chce także „Naprzód« wmówić w świat, że to co się dzieje w Królestwie to rewolucya! Mnie się zdaje, że rewolucya jest wtedy, gdy cała ludność z nią sympatyzuje, popiera ją, chwali w dziennikach. Ale jeśli przed tymi rewolucyonistami swoi kryją się ze strachu, choćby w mysie nory, uzbrajają się przeciw nim, jednogłośnie jak Polska długa i szeroka potępiają ich, to chyba bandytyzm, a nie żadna rewolucya!

Żeby chociaż ta niby rewolucya miała jakie takie szanse powodzenia! Ale chcieć brauningami wystrzelać milionową armię, i bez poparcia ze strony społeczeństwa zdobyć rządy takiego olbrzymiego państwa — to szał istny o tyle bolesny, że do ruiny prowadzi nie państwo rosyjskie, ale kraj nasz i naród nasz polski. Ale co im ta o to — za wszelką racyę u socyalistów i »Kuryera« stanie wielki jaki frazes, choćby taki jak »konieczności historyczne«.

W »Kuryerze lwowskim« był niedawno zamieszczony protest płomienny niewiast polskich i litewskich przeciw karze śmierci. Co tam uczucia, dziw, że papier z gorąca się nie spalił — ale głowy i rozumu trudno się w tym proteście dopatrzyć. Ciągle w kółko kręcą te poczciwe zresztą niewiasty takim argumentem: Myśmy w boleściach rodziły te dzieci, a wy je będziecie zabijać! Mój Boże, żeby te dzieci zawsze zostały tak niewinne jakiemiście je w boleściach zrodziły — to pewnie miałybyście racye protestować przeciw karaniu ich śmiercią; ale jak z tych zrodzonych z was dzieci, robią się z czasem rzezimieszki, mordercy itp. to już mimo waszych boleści porodowych krzywda się nikomu nie dzieje, kiedy im stryczek na szyję nakładają... Darujcie, ale kiedy wasze dzieci dorosną, stają się cząstką społeczeństwa i wtedy już nie wy, ale społeczeństwo rozciąga nad nimi swe prawa, a więc jeśli społeczeństwu zagrażają, to mimo waszych protestów, społeczeństwo musi się ich pozbyć, choćby przez ukaranie ich śmiercią, jeśli inaczej nie dośćby się zabezpieczyło przed ich niespołecznymi instynktami. Więcej rozwagi, bo inaczej wasze protesty przebrzmią bez echa, a mogą się stać przysłowiowymi...

W Poznańskiem powstało nowe codzienne pismo: »Kuryer poznański«. Jak z programu widać będzie to bardzo buńczuczne stworzenie — a jeśli się uchowa to dla duchowieństwa może być niegrzeczne, a więc przykre. Program nie zachęcający. Najpierw tłem pisma ma być utylitaryzm narodowy, bez względu na jakiekolwiek wyższe ideały. „Cokolwiek naszą energię narodową osłabia i paraliżuje — woła K. P. — potępiamy jako zło; cokolwiek naszą energię wzmacnia... uważamy za dobro“. A więc choćby nieuczciwymi środkami mamy wzmacniać naszą narodową energię? Ciekawym jakiby w takim razie zarzut redakcya K. P. mogła zrobić hakacie pruskiej za jej politykę?

„Musimy uniezależnić naszą politykę narodową od polityki władz kościelnych, a nawet, gdzie tego zachodzi potrzeba, polityce władz kościelnych przeciwstawić“. Prawda, że hucznie i buńczucznie! Chciałbym się dowiedzieć od red. K. P. coby dziś polskości zostało w Poznańskiem, gdyby nie duchowieństwo było pracowało nad podniesieniem ekonomicznem, narodowem ludu polskiego, gdyby przeciw hakacie pruskiej nie stawało było murem w obronie za »wiarę i ojczyznę“? Duchowieństwo polskie poznańskie miałoby już dziś piękną kartę w historyi porozbiorowej polskiej, a redakcya K. P. jeszcze nic dodatniego nie zrobiła a już się stawia, jakby cudów dokonała. Więcej skromności nie zaszkodziłoby na początek. Z »owoców ich« powiedział P. Jezus »poznacie ich« — więc czekamy na owoce, byle nie cierpkie one były, bo coś z artykułu programowego na to się zanosi.

Kronika Kościelna.

Jak wygląda miliard przez Waldecka-Rousseau przeznaczony na ubezpieczenie robotników w starości?

„La plus grande fripponerie des deux siècles“ oto nagłówek artykułu, jaki temi dniami ogłosił Edward Drumont w „Libre parole“... Niczem proces panamski, niczem oszustwo Humbertów, bo bledną one wobec tego, co się dzieje obecnie we Francyi z okazyi likwidacyi dóbr zakonnych. O tego rodzaju nadużyciach, o tak doskonałej sztuce napełniania kieszeni własnych majątkiem publicznym nie wspominają pewno i domowe kroniki rodów czynowniczych w Rosyi!... Waldeck-Rousseau, układając pierwszy projekt ustawy separacyjnej w r. 1901 miał przynajmniej na myśli pomnożenie funduszów na zabezpieczenie robotników na starość i wówczas, gdy liczył miliard franków mających wpłynąć do kasy państwowej ze sprzedaży majątków kongregacyjnych, kierował się może choć odrobinę uczuciem humanitarnem względem klasy robotniczej; lecz przewróciłby się pewno w grobie, gdyby mógł się dowiedzieć, jak miliard ów topnieje po drodze, zanim dojdzie do obmyślanego przezeń celu... Toż uczciwsza prasa liberalna jak np. »Action« oburza się na widok bandytyzmu, jaki popełniają urzędnicy przez rząd desygnowani do przepro-

wadzenia likwidacyi rzeczonych dóbr; toż i najwyższy Trybunał obrachunkowy był zmuszonym ogłosić energiczny protest przeciwko rabunkowej gospodarce swych podwładnych organów, lecz protest ten okazał się daremnym, bo i urzędnicy francuscy zanadto czują się republikanami, aby zważać wiele na »jakieś tam« rozporządzenia władzy, zwłaszcza, gdy te rozporządzenia chcą krępować ich republikańską swobodę w dosypywaniu grosza do prywatnej szkatuły!... Więc „operacye finansowe“ prowadzą oni dalej, zabezpieczając nie robotników, ale siebie samych na starość i podnosząc w ten sposób splendor swoich republikańskich rodów!... Z poszczególnych a obejmujących 11 stronic druku faktów podanych przez Drumonta, przytoczę kilka, by skreślić obraz owego największego oszustwa wieku XIX. i XX.. Tak np. jeden z likwidatorów za czynność swą »urzędową« rozbicia kilku zamków w klasztorze Ploermel w Bretonii policzył sobie koszta w kwocie 3165 fr. — Fabryka słynnego na cały świat likieru prowadzona przez Kartuzów w Grande Chartreuse i oszacowana r. 1897 przez urzęda francuskie na 10,697.000 fr., opłacająca samego podatku rocznie 270.000 fr., sprzedaną została 30. czerwca b. r. na licytacyi w sądzie w Grenoble za 501.000 fr., a zatem przeszło 10 milionów fr. przepadło na niekorzyść robotników, ale chyba sowicie to się opłaciło urzędowym bandytom!!!.. Podobnie sprzedano za 100.000 fr. klasztor i pensyonat Braci szkół chrześciańskich w Beauvais, przedtem sądownie oszacowany na 1,136 000 fr., klasztory tychże Braci w Rennes i Redon oszacowano na 1,145.000 fr. za 200.050 fr., pensyonat Dominikanów w Mareres oszacowany na 360.000 fr. za 8000 fr.!!! I tak dalej cały szereg podobnych wypadków... Snać bandytyzm grasujący w Rosyi, a rozpoczynający już swe dzieło i w Galicyi jeszcze lepszych znalazł naśladowców i to przez rząd patentowanych we Francyi!!!... Oto obraz moralności opartej nie na Bogu, ale na rozumie!!!..

Przyszły »bloc« radykalny w parlamencie austryackim.

A takiej etyki pragną nowocześni pseudopedagogowie i w szkołach; snać po to, aby wychować podobne owym francuskim pokolenie! Wrogowie chrześciańskiego wychowania, oddawna niechętnem okiem patrzyli na młodzież wzrastającą w zasadach uczciwej, bo na Bogu opartej moralności. Więc aby podatny dla swych radykalnych idei przygotować grunt w sercach tych młodych, podjazdową rozpoczęli oni walkę zrazu skrycie a potem coraz jawniej, trując młodzież najrozmaitszym sposobem... Towarzystwa niby o celach patryotycznych czy humanitarnych, ale w rzeczy samej szerzące zarazę moralną gorszą od cholery i dżumy, literatura nazwy tej niegodna ze względu na sprośny swój kierunek, zebrania pokątne, na których młodzież szkolną wciągano do życia politycznego zanim ona jeszcze do polityki dojrzała, a przytem brak zupełny energii u władz oświatą kierujących tak wobec młodzieży im powierzonej jak i wobec różnych agitatorów, podkopujących w młodzieży wszelką cześć dla władz, wszelkie uczucia szlachetniejsze — oto przyczyny, które stworzyły stan dzisiejszy smutny sam przez się, ale stokroć smutniejszy ze względu na przyszłość!!! Trzeba doprawdy być bardzo krótkowidzącym, aby nie widzieć do czego dąży nawet i Austrya... Wkrótce będziemy mieli dzięki machinacyom spoczywającego na laurach barona Gautscha powszechne głosowanie, a może i równe... Czyż można się łudzić co do składu przyszłego parlamentu? Powstanie pewno tam »bloc« à la »bloc« francuski, a należeć doń będą i liberali i socyaliści i masoni i narodowcy niemieccy i włoscy irredentyści i czescy husyci i radykali różnych narodowości zamieszkujących monarchię, a temu potężnemu »blokowi« czyż zdoła należycie stawić czoło garstka posłów prawdziwe dobro monarchii mających na oku?.. I osiągnie ów bloc dawno zamierzony swój cel: rozerwalność małżeństw a więc rozluźnienie rodziny i szkołę bez Boga a więc zdemoralizowanie młodzieży — i ruinę monarchii, bo Kościół nie zginie nawet i w dobie, gdy rządzić nim będzie według proroctwa Malachiasza papież mający za godło „Religio depopulata“... Jeśli więc kiedy, to obecnie, gdy stoimy w przededniu nowej epoki dla monarchii, z której losami Opatrzność od lat 114 losy narodu naszego złączyła i w granicach której czujemy się najswobodniej, obowiązkiem wszystkich dobrze myślących żywiołów bez względu na stan czy godność zszeregować się pod znakiem „viribus unitis“ w tak gorąco polecanych przez nasze władze duchowne Związkach katolicko-społecznych i ratować społeczeństwo od zatonięcia w wirach, w które je tak niebacznie wpędzili kierownicy polityki austryackiej w ostatnich czasach...

Destrukcyjna działalność Związku »Freie Schule«.

Dla potwierdzenia powyższych mych słów, które bynajmniej nie z pessymizmu pochodzą, przytoczę „oświadczenie“, jakie z początkiem września b. r. „Freie Schule“ rozesłała prawie wszystkim rodzicom posyłającym dzieci swe do szkół we Wiedniu i innych miejscowościach prowincyi niemieckich. Po przytoczeniu §. 14 zasadniczej ustawy państwowej, który opiewa „każdemu jest zagwarantowaną zupełna wolność w sprawach wiary i sumienia. Nikt nie może być zmuszonym do czynności kościelnej ani do brania udziału w uroczystości kościelnej, o ile nie podlega ustawą zastrzeżonej władzy innego“. Według komentarza liberałów i masonów z »Freie Schule« władza ta należy tylko do rodziców — ztąd to „Freie Schule“ załączając owo „oświadczenie“ wzywa rodziców, by takowe przesłali zarządom szkół, a »oświadczenie« to brzmi dosłownie: »Oświadczam niniejszem, że dziecko podlegające mojej rodzicielskiej (opiekuńczej) władzy N. N. uczeń (uczenica) klasy... odtąd nie będzie brało udziału w przepisanych przez szkołę ćwiczeniach religijnych (modlitwie szkolnej, chodzeniu do kościoła, spowiedzi, procesyach itp.)«. I celem rozwinięcia silniejszej agitacyi w tym kierunku „Freie Schule“ we Wiedniu odbyła 18. września b. r zgromadzenie pod przewodnictwem radcy dworu barona Hocka i w obecności 300 członków, wśród których przeważali socyaliści jak Eldersch, Resel, Seitz i Glöckel (ci ostatni dwaj z powodu propagandy socyalistycznej przez Dra Luegera napędzeni z zawodu nauczycielskiego). Urzędujący jeszcze ciągle ku hańbie katolickiej monarchii radca trybunału najwyższego baron Hock w przemowie swej zarzucił zacnym ze wszech miar poprzednim ministrom wyznań i oświaty Hartlowi i Bienerthowi, jakoby oni zaniedbali sprawę oświaty w duchu postępowym w Austryi i pracowali ciągle tylko nad tem, aby pozyskać sympatye stronnictw reakcyjnych. Wszelkiemi tedy siłami »Freie Schule« dążyć będzie do zreformowania szkolnictwa w myśl ustawodawstwa z r. 1869 i jak się baron Hock wyraził »nie spocznie ani nasz Związek ani dzisiejszy minister oświaty, dopóki nie upadnie z kretesem system szkolny Hartlowski«. Oby tylko — tu dodam od siebie — nie prędzej upadli z kretesem i baron Hock i wierny druch jego Dr. Marchet... Bo fortuna kołem się toczy!... Jeszcze pełniejsze jadu i nienawiści były mowy Glöckla, Resla, Täutlera i Seitza, poczem przyjęto jednogłośnie rezolucyę: „zebrani domagają się od wierne konstytucyjnego rządu, aby usunął natychmiast rozporządzenia wydane dla szkół r. 1905, które sprzeciwiają się zasadniczym ustawom, o ile dotyczą przymusowego brania udziału w ćwiczeniach religijnych“. A więc gdy już dziś takie kategoryczne i energiczne stawiają ci panowie żądanie, można sobie wyobrazić, co powiedzą wówczas, gdy będą mieli za sobą cały »bloc« w parlamencie...

»Birreligion« w Izbie lordów w Anglii.

Roztropniejsi w tym względzie Anglicy! Właśnie toczą się tam w Izbie lordów obrady nad omówionym już ongi w kronikach billem ministra oświaty Birrella, który dla skaptowania sobie stronnictw radykalnych (coś w guście barona Gautscha i powszechnego głosowania) pragnął wprowa-

dzic w szkołach t. z. »Birreligion« czyli lekturę Pisma św. bez objaśnień, a nadto oprzeć wychowanie młodzieży na zasadach etyki rozumu. Bill ten udało się ministrowi przeprowadzić w Izbie niższej znaczną większością głosów. Rzecz jednak napotkała na nieprzezwyciężone trudności w Izbie wyższej, gdzie imieniem wyznawców kościoła anglikańskiego przemawiał przeciw przyjęciu tegoż billu arcybiskup z Canterbury, imieniem katolików książę Norfolk, który zaznaczył, że każdy, komu wielkość Anglii i dobro społeczeństwa leży na sercu, musi głosować za odrzuceniem przedłożenia rządowego; książę Devonshire nazwał projekt ministra Birrella zamachem na najgłębsze uczucia ludu angielskiego. Słowem Izba lordów wyraża oburzenie, że tego rodzaju przedłożenie mogło powstać w głowie kierownika oświaty i niema najmniejszej wątpliwości, że przy trzeciem czytaniu pójdzie ten cały projekt ustawy tam, gdzie najodpowiedniejsze dlań miejsce t. j. do kosza!!! Biedę bo doprawdy mają ci masoni i socyaliści z wyższemi Izbami i w Anglii i.. dzięki Bogu dotąd jeszcze w Austryi!!!..

Zawiedzeni w swoich nadziejach. List pastorski biskupów francuskich, w którym wyrażają swą zupełną uległość Stolicy Apostolskiej, wielkie zrobił wrażenie w kołach radykalnych. Do ostatniej chwili nie chciano uwierzyć, że biskupi francuscy bez wyjątku pozostaną wiernymi Papieżowi i liczono na pewno, że jeden lub więcej może wypowiedzą posłuszeństwo Rzymowi i będą narzędziem w ręku rządu do utworzenia schyzmy. Odpowiedzią na niego miała być »Liga katolików« założona przez Henryka de Houx, utworzona celem zakładania rządowych związków wyznaniowych, potępionych przez Papieża. Liga ta jednak zrobiła zupełne fiasko. Henryk des Houx pragnie ratować sytuacyę bombastycznemi deklamacyami w „Matin". „Niechcemy ani Rzymu, ani Berlina, Francya dla francuzów", zatytułował najświeższy swój artykuł, w którym piorunuje na Kościół, papieża, biskupów, którzy pragną w przymierzu z Niemcami zniszczyć Francyę za pomocą jezuitów. Cały ten artykuł dowodzi jedynie, że Henryk des Houx robi rozpaczliwe wysiłki, grożąc Francyi w razie nie przystąpienia do swej ligi spowszedniałym już straszakiem — Jezuitami i Niemcami. „Matinowi" wtóruje socyalistyczna »Lanterne«, która mówi: »Każdemu musi być jasnem, że taki Sarto (Papież) dworus i dłużnik Niemiec, musi być nieprzyjacielem Francyi. O tem biskupi wiedzą lepiej, jak ktokolwiek inny. A mimo to, zgadzają się na postępowanie jego. Konstatujemy to upadlające stanowisko episkopatu francuskiego". Kończy zaś swoje wywody temi słowy: »Całe to postępowanie jest jak największem poniżeniem Kościoła francuskiego wobec Sarto i niemieckich jezuitów«. Z tonu tych pism widać jak największe rozdrażnienie spowodowane zawiedzionemi nadziejami. Odszczepieństwo, na które liczyli z największą pewnością, nie przyszło do skutku; liga bez biskupów jest poprostu śmiesznością, a kilka pojedyńczych przypadków, w których, księża albo suspendowani albo karani przez władzę duchowną, wyłamali się z pod zakazu papieża i biskupów i stanęli na czele stowarzyszeń religijnych, dowodzą najoczywiściej, że co uczciwe i szlachetne pomiędzy duchowieństwem o odstępstwie nie myśli. Te pojedyńcze przypadki kompromitują jeszcze bardziej Henryka des Houx i wszystkich jego zwolenników.

X. X

Zjazd nauczycieli szkół wyższych w Krakowie.

W dniach 3 i 4. czerwca 1906 w uroczystość zesłania Ducha św. odbyło się walne zebranie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. Wrażenie pierwsze z tego zjazdu już się zatarło. Niejedna myśl, która podczas obrad lub bezpośrednio po nich cisnęła się do głowy, dziś nie wróci już — ale był czas do rozważenia i przetrawienia wszystkiego, co się wówczas słyszało i widziało. Można dziś mówić ze spokojem. Kto brał udział w zjeździe wie, że poruszono na nim rzeczy wiele, wiele spraw większej i mniejszej wagi. Omawiać wszystkich nie chcę, bo niektóre z nich mają znaczenie tylko dla samego nauczycielstwa, odnoszą się ściśle do ich stosunku służbowego, inne znów są zbyt szczegółowe i małoby zajęły szerszą publiczność. Dotknę tylko spraw natury więcej ogólnej, a w szczególności dotknę sprawy, której nie poruszano obszerniej z rozmysłu, choć ją poruszać należy, sprawy nauki religii po szkołach naszych.

W pięknej auli *Collegii novi* zebrali się przedstawiciele nauczycielstwa wyższego w pokaźnej liczbie, przeszło stu. I z Buczacza i z Kołomyi przybyli nauczyciele. Każde gimnazyum chciało tam mieć bodaj jednego przedstawiciela. Ci co z bliska, przysłali więcej. Lwów dostarczył sporej cyfry. Kraków zaś z natury rzeczy wystąpił najliczniej.

Nastrój był bardzo uroczysty, a złożyły się na to różne okoliczności. Sam Kraków wyglądem swoim zewnętrznym i mnóstwem pamiątek ojczystych działa silnie na przybywających do niego Polaków. Nabożeństwo na rozpoczęcie obrad odprawione przez X. Prałata Spisa w kościele akademickim św. Anny, przenosiło myśl w minione czasy i dzieje. Wspaniała sala uniwersytecka z portretami uczonych polskich dodawała zjazdowi pewnej dumy i uświadamiała, że nauka polska i polska szkoła własnemi rozwijać się powinny drogami. A i długo zapowiadane i oczekiwane zebranie, ciągle powtarzane hasło: reforma szkoły, unarodowienie szkoły naszej, zajmowało myśl żywo, budziło jakby niepokój, co będzie nowego — wszystko nastrajało i podnosiło myśl, wszystko ją więziło. Starsi więc i młodzi w cichym i uroczystym spokoju oczekiwali otwarcia zjazdu i obrad.

Otwarto nareszcie — rozpoczął mowę powitalną prof. uniw. Dr. Kazimierz Morawski. Witał zebranych członków Towarzystwa, witał ich szczerze, serdecznie, z zapałem, który się wkrótce udzielił wszystkim, witał z powagą i godnością, bo witał imieniem starej naszej Wszechnicy Jagiellońskiej. Dotknął reformy szkolnej — hasła tego pominąć nie mógł, ono miało panować przez cały ciąg obrad — a równocześnie przestrzegał przed dorywczością. Zakończył uroczystą modlitwą do Ducha św, którego wzywał Kościół w tych dniach, by błogosławił zjazdowi i dawał światło i miłość obradującym. Pomyślna była zapowiedź dla zjazdu.

Dr. Leo, prezydent Krakowa witał gości imieniem stolicy — z kolei zabrał głos prezes Towarzystwa, prof. Kazimierz Twardowski, powitany przez zebranych owacyjnie.

Przemówienie Prezesa było poważne i treściwe. Chciał niejako rozwinąć program obrad, a raczej wskazać granice, w jakich one miały się toczyć, chciał przestrzedz przed tem, czegoby nie chciał, coby być nie powinno, a czego się jakby obawiał — i może właśnie dlatego przemówienie jego było tak jasne i stanowcze.

Z góry przestrzegał Szan. Prezes przed frazesami, których wśród nawoływania do reformy padało tak wiele i zastrzegał się przeciw wprowadzaniu polityki do spraw szkolnych, bo one same na temby ucierpiały, ucierpiały wiele. Towarzystwo winno być w związku ze społeczeństwem, musi z niem współczuć i współmyśleć, ale nie potrzebuje być

także w opozycyi do Rady szkolnej krajowej, bo nie trzeba wszystkiego sądzić z punktu polityki. Sprawy szkolne są tego rodzaju, że w pewnych wypadkach można być wobec Rady szkolnej w opozycyi, w pewnych znów można z nią działać równolegle i w zgodzie Poddał myśl, którą miał później dokładniej rozwinąć, aby obok Rady szkolnej krajowej utworzyć krajową Radę pedagogiczną, ciało osobne, któreby w rzeczach szkolnych i pedagogicznych Radę szkolną wspierało z dobrym skutkiem.

Mowa prof. Twardowskiego piękna co do formy, a wyczerpująca co do treści, wypowiedziana śmiało i z taktem, zrobiła wrażenie na słuchaczach i jej też jak i poprzednim mowom przypisać w znacznej części należy, że dalsze obrady prowadziły się spokojnie, rzeczowo, że unikano wszelkich niepotrzebnych, a jaskrawych wycieczek.

Imieniem Rady szkolnej krajowej przemawiał zasłużony około utworzenia Muzeum szkolnego, radca szkolny Dr. Ludomił German.

Nastąpiły w dalszym ciągu referaty. Pierwszy na temat przepełnienia szkół naszych — wygłosił prof. Petzold ze Lwowa. Rzecz to wiadoma wszystkim, że szkoły nasze średnie są ogromnie przepełnione i bardzo źle nieraz położone, wskutek czego ani nauka nie może postępować normalnie, ani nie może się stać zadość choćby pierwszym wymogom hygieny. Rzecz to — powtarzam — ogólnie znana. Poruszali ją też w sejmie naszym posłowie Tarnowski, Oleśnicki, Tomaszewski i Stapiński. Sam pan Wiceprezydent Rady szkolnej Dr. Płażek uznał, że stosunki są gdzieniegdzie prawie niemożliwe, dodał zaś, że nie łatwo zaradzić złemu wskutek szybko rosnących potrzeb coraz nowych budynków. Natomiast może mniej wiadomem jest publiczności naszej, że stosunek liczebny uczniów do klas i zakładów w niemieckich krajach monarchii nie da się porównać ze stosunkami naszymi. Tamby nie chciano wierzyć, że możliwe są klasy po 60, a nawet po 70 uczniów. Referent przedstawił ten stosunek graficznie na tablicach i wykazał, na jakie przeszkody natrafia wskutek tego nauka szkolna. Wykład trwał dwie godziny, a był podany w formie tak zajmującej, że wszyscy słuchali z zajęciem i nikt nie czuł znużenia. P. Petzold okazał się, jako referent, wprost znakomitym. Kładł nacisk na to, aby dyrektorowie nie przyjmowali do klas uczniów ponad liczbę określoną prawem i aby publiczność domagała się energicznie usunięcia przepełnienia, otwierania nowych oddziałów i zakładów i aby żądała w interesie młodzieży zachowania już choć najprostszych przepisów hygieny. Szereg wniosków przyjętych przez aklamacyę prowadzi właśnie do poprawy złych stosunków i do zmiany na lepsze [1])

Popołudniu nastąpił drugi referat, najważniejszy i najbardziej zajmujący, p. t. N a s z a s z k o ł a ś r e d n i a, k r y t y k a j e j p o d s t a w i k o n i e c z n o ś ć r e f o r m y. Referat zbiorowy Koła Krakowskiego Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych wygłosić miał prof. I g n a c y S t e i n. Referat ten był głównym punktem programu obrad i słuchano go z wielkiem napięciem. Trzeba się jednak rozpatrzeć nieco w stosunkach naszych szkolnych i całym ruchu ówczesnym, aby należycie ocenić, z jaką niecierpliwością oczekiwano zapowiedzianego wykładu; musimy poświęcić nieco czasu i miejsca temu, co ten referat poprzedziło i wywołało.

Koniecznie wypada rozpocząć od bojkotu szkoły rosyjskiej w Królestwie Polskiem Być może, że opuszczenie solidarne szkół rządowych w Królestwie było czynem bardzo, pod względem pedagogicznym, ujemnym, że spowodowało u niektórych złamanie charakteru, a nawet życia, że trzeba będzie znacznego czasu, aby uleczyć to zło, jakie stąd dla stosunków szkolnych wyniknęło — na to jednak zgodzić się musi każdy bez względu na swe zapatrywania polityczne, że bojkot ten stał się bardzo silnym bodźcem a raczej stał się żywem hasłem reformy szkoły. Z chwilą, kiedy musiano zamknąć szkoły rządowe, bo młodzież oświadczyła, że do rosyjskiej szkoły uczęszczać nie będzie, siłą rzeczy nasuwała się konieczność myślenia o szkole swojej własnej polskiej i narzucało się samo przez się pytanie, jak tę szkołę polską urządzić: stawiali projekty starsi, stawiali też młodsi. I nikt się nie zdziwi, że były one rozmaite: w danych warunkach tak być musiało. Każdy radby wedle swojej myśli urządzić tę szkołę polską, a każdy inaczej. Przez długi czas społeczeństwo nie miało sposobności rozprawiania o szkole, tradycye dawne, dawno się już zerwały, chwytano więc hasła obce, nowoczesne, czepiano się wzorów zagranicznych. W Rosyi i w Królestwie wrzała rewolucya i wysuwały się jej programy. Z Francyi dochodziły echa walki z zakonami i Kościołem i hasła zupełnego zeświecczenia szkoły, aby ona była zupełnie bezwyznaniową. Programy też powstające w przedmiocie unarodowienia szkoły w Królestwie ogromnie się między sobą różniły, choć w wielu sprawach poszczególnych godziły się. Jedni chcieli nawiązać nową szkołę do programów Komisyi edukacyjnej i szkół z czasu Księstwa Warszawskiego i Królestwa, inni znów pragnęli cały ustrój szkoły oprzeć na hasłach postępowych i nowoczesnych. Powoli nastąpiło rozdzielenie się pedagogów wedle przekonań i poglądów i zgrupowanie się w osobnych związkach. Jedni jakby prawica, utworzyli S t o w a r z y s z e n i e n a u c z y c i e l s t w a p o l s k i e g o, drudzy zaś w rodzaju lewicy utworzyli P o l s k i z w i ą z e k n a u c z y c i e l s k i. Korespondent kryjący się pod kryptonim „Veritas“, kiedy pisał z Warszawy do M u z e u m (zesz. z marca 1906) dodał że plotka przykleiła pierwszym etykietę „mamuty, wstecznicy“, drugim zaś „to socyaliści“. Etykiety te według dalszej uwagi korespondenta są niesprawiedliwe i nieścisłe, w każdym jednak razie są charakterystyczne i wskazują na różnicę, jaka dzieli jeden i drugi związek.

Związki te, jak łatwo zrozumieć, utworzyły też dla siebie osobne pisma. S t o w a r z y s z e n i e n a u c z y c i e l s t w a p o l s k i e g o, o zasadach konserwatywnych przekształciło dawny P r z e g l ą d p e d a g o g i c z n y na S z k o ł ę P o l s k ą i w tym dwutygodniku pomieszcza swoje uwagi, P o l s k i zaś z w i ą z e k n a u c z y c i e l s k i założył nowe czasopismo postępowe N o w e t o r y. Jest to miesięcznik, w którym każdy może podawać swoje uwagi. Artykuły S z k o ł y p o l s k i e j są pisane w duchu patryotycznym i chrześcijańskim, z nowszych rzeczy przyjmują to tylko, co uważają za zdrowe dla narodu i za prawdziwie pożyteczne dla szkoły naszej i dla młodzieży. O N o w y c h t o r a c h wyraża się w M u z e u m (zesz. z maja 1906) miłosierny recenzent (p. Gajczak) w ten spo-

[1]) Wniosków tych nie podaję, może je bowiem każdy czytać w sprawozdaniu zjazdowem, podanem w M u z e u m.

sób: »gdy o ruchach wychowania czują się powołanymi wypowiadać swe zdania wszyscy — wśród zdań tych muszą być i nienaukowe i niemądre. Takich niemądrych zdań znaleźliśmy stosunkowo zbyt wiele w nowem piśmie«. W szczególności do takich zaliczył recenzent pomysł p. Sempołowskiej, wciągnięcia młodzieży samej do rad pedagogicznych, a to w imię postępu i wolności. Kwestye kształcenia, sprawy planów, metod, podręczników jej zdaniem niepodobna rozstrzygać bez młodzieży. Głos młodzieży musi w tych sprawach nawet »decydować«.

Oprócz tych czasopism także wiele innych pism warszawskich zajmowało sie i zajmuje jeszcze sprawami szkolnemi, bo sprawa jest tam w najwyższym stopniu aktualną i za jednym zamachem rozstrzygnąć jej nie można. Tak w Królestwe około szkoły wszczął się ruch żywy. C. d. n.

X. Szydelski.

Wolność słowa nauczyciela.

Coraz częściej pojawiają się wypadki, że nauczyciel szkół średnich, wychowawca dzieci chrześcijańskich, wygłasza na zebraniach publicznych, w czasopismach, w swych utworach literackich zdania ateistyczne. Kiedy katecheci, rodzice wychowywanych przez takiego nauczyciela dzieci podniosą w sejmie, czy prasie obawy, czy taki nauczyciel nie podkopie religijnych przekonań ich dzieci, a nawet żądają od władz interwencyi skutecznej — wtedy profesorzy liberalni zbierają się na wiece, protestują przeciw krępowaniu »wolności zdania«, wzywają społeczeństwo do wzięcia nauczycielstwa w obronę przeciw wstecznictwu, nazywają zwrócenie uwagi władz kompetentnych na takie postępowanie profesorów »denuncyacyą«. Bezstronne czasopisma nauczycielskie piszą potem sprawozdania z wieców wspomnianych, w których to sprawozdaniach stają po stronie pokrzywdzonego niby nauczyciela i tak propaguje się usposobienie antyreligijne między nauczycielstwem szkół średnich.

Takie sprawozdanie znachodzimy w »Muzeum« czasopiśmie »Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych« galicyjskich, w zeszycie, z września b. r. Profesor gimnazyalny na Morawach niejaki p. Juda znany także jako beletrysta-satyryk, wyraził się w publicznem piśmie o religii tak: »religia ludzka nigdy nie była i nie jest niczem innem, jeno rzemiosłem, jeno handlem; nigdy nie szukała ideałów boskich, lecz tylko powodzenia świeckiego«. Oburzeni chrześcijanie zaprotestowali w pismach katolickich przeciw podobnej obeldze swych najświętszych uczuć, a posłowie w sejmie morawskim wnieśli do namiestnika interpelacyę »co zamyśla przedsięwziąć, aby nie mogły się ponowić podobne zdarzenia, tak niepomyślnie oddziałujące na wychowanie młodzieży na Morawie«. Sprawozdawca »Muzeum« pisząc o tej interpelacyi, dodaje od siebie: »Takie zapędy zacofańców do ograniczenia swobody nauczycielstwa w wypowiadaniu publicznem zdania własnego — oburzyły całe światłe ciało nauczycielskie szkół śr. morawskich«.

Czy naprawdę wolno nauczycielowi dzieci chrześcijańskich wypowiadać się publicznie w guście p. Judy, »że religia jest niczem innem tylko handlem i t. d.«?

Zamiast odpowiedzi wprost pozwolę sobie na analogie: Coby powiedzieli zwolennicy ateistycznego wypowiadania się publicznie nauczycieli, gdyby w danym razie nie o religię, ale przypuśćmy o narodowość polską, o dobro społeczne chodziło? Czyby rodzice całą duszą Polacy, nie protestowali przeciw temu, by ich dzieci nauczał profesor, który publicznie w pismach, w swych utworach literackich pluje na naród polski, na jego przeszłość, na jego świetlane dzieje? Czyby i wtedy pozwalali się takiemu profesorowi w ten sposób »wypowiadać« i mimo to bezpiecznie bez obawy posyłali swe dzieci do szkoły takiego pedagoga? Czyby nie niepokoiła ich myśl, że dzieci ich, z taką pieczołowitością wychowane przez nich w duchu narodowym, poczną pod wpływem pedagoga — kalumniatora pluć równie na świętości narodowe i wprzęgać się w szeregi czerwonej międzynarodówki?

Albo weźmy pedagoga pochwalającego publicznie w pismach prostytucyę, rozpustę, pijaństwo, dynamitowców-anarchistów i t. p. Czy i w tym razie cieszyłby się taki pedagog względami ojców, których dzieci wychowuje? Czy i w takim razie nie wolno ograniczać jego wolności słowa? Dlaczegoż pytam się inaczej się zapatrywać na sprawy religijne? Czy religia jest rzeczą mniej wartościową dla rodziców i dzieci katolickich niż sprawa narodowa? Czy mniej drogą dla rodziców katolickich, niż czystość obyczajów, skromność, zdrowie i życie ich dzieci?

Kto zna młodzież, ten wie, jak pociągająco działa na ucznia słowo śmiałe, choćby pusty frazes, aureolą postępu, wolności owiane, czy w szkole, czy publicznie wypowiedziane przez jego profesora! Niechże jeszcze ten profesor będzie literatem i znanym — młodzież wtedy wierzyć będzie w jego słowa jak w Ewangelię. Nie będzie szukać racyi na to, co taki pedagog powie — czy to ma sens czy nie, ale będzie mu wierzyć na słowo. Ileż więc ruin w sercach dzieci katolickich spowoduje pedagog ateusz, publicznie ostentacyjnie w pismach występujący ze swym ateizmem, szkalujący tę religię, w której młodzież jest w domu wychowana! Tu nie chodzi o słowo jakiegoś postronnego dla szkoły literata — ale o słowo pedagoga, wychowawcy młodzieży, na którą takie słowo ogromny, rzecz wiadoma, wywiera wpływ. Czyż więc wolno dla salwowania wolności słowa, wątpliwej wartości, jednostki, tracić dusze tysięcy młodzieży, wyrywać z jej serca to co dla niej było najdroższem? Pedagog młodzieży nieletniej nie jest człowiekiem całkiem sui iuris. Jego wolność słowa, czy czynu, tak w szkole jak poza szkołą z konieczności jest ograniczona względami na jego stanowisko wychowawcy młodzieży. Tak jak nie wolno wychowawcy młodzieży, choćby tylko jedynie z tego tytułu, że jest wychowawcą, upijać się publicznie, niemoralnie się prowadzić — tak nie wolno mu publicznie wypowiadać zdań gorszących młodzież.

Pedagog jest dla dzieci a nie odwrotnie, przeto nie wolno mu niszczyć w duszach tych dzieci tego, co dla rodziców i dzieci i społeczeństwa jest święte i nietykalne. Pedagog ateusz, chcący swymi ateistycznymi poglądami publicznie się manifestować, niech opuści szkołę dzieci wierzących — ewentualnie winien być do tego przez władzę zmuszony — inaczej dzieje się krzywda dzieciom, ich rodzicom i całemu wierzącemu społeczeństwu!

Bibliografia.

Katechizm rzymsko-katolicki dla szkół ludowych — opracował ks. Jakób Błaszczak, proboszcz w Hyżnem.

Gdyby wyrażenie: »Katechizmy u nas powstają, jak grzyby po deszczu«, nie było trochę trywialnem, użyłbym go, zaczynając recenzyę nowego znowu katechizmu. Że ten rok w katechizmy obfity dowód choćby ten, że ja sam w tym roku już coś trzy katechizmy na szpaltach Gaz. Kość. zachwalałem — a i teraz znowu katechizm ks. prob. Błaszczaka chwalić muszę, bo dobry.

Kto był katechetą i uczył dzieci z katechizmów „urzędownie“ przepisanych, ten zrozumie, co to za wielka zaleta katechi-

zmu, jeśli odpowiedzi w nim są proste, jasne i przystępne. W katechizmie n. p. obecnie przepisanym po szkołach trafiają się takie pytania i odpowiedzi, że człowiek, choćby był bitym teologiem, słupieje, i nie wie, co ma z tą odpowiedzią zrobić, czy z początku czy z końca się do niej ma zabrać, aby przecie jako tako objaśnić ją dzieciom — bo wie, że jak dzieci tak in crudo jak jest wyuczą się jej z katechizmu, to... pochorują się napewno. Dlatego katechizm ks. Błaszczaka bardzo miłe robi na mnie wrażenie właśnie tą swoją prostotą, jasnością i przystępnością dla umysłów dziecięcych. Takim językiem napisany, jakim mówiłoby się z dziećmi o religii w potocznej mowie — prawie jestem pewny, że po objaśnieniu katechety, dziecko każde, średnich nawet zdolności, łatwo pojmie, co się w katechizmie zawiera i prędko sobie odpowiedzi przyswoić potrafi. Dla tej zalety darowałbym Autorowi pewne usterki — ale i o tych muszę wspomnieć, choćby z obowiązku recenzenta.

Wadą najprzód katechizmu jest rozdrabnianie jednej i tej samej materyi na kilka pytań, zamiast w jednem pytaniu i odpowiedzi wszystko zmieścić. Tak np. pyt. 516. »Czy żywe ciało ludzkie może być bez krwi, a żywa«...a potem 518. »Czy żywe ciało i żywa krew może być bez duszy« — także w tym guście i 517 pyt. Po co dzieci maltretować tymi syllogizmami łańcuchowymi, kiedy krótko można je w jednej odpowiedzi pouczyć, że ciało żywe musi mieć duszę i krew. Tę samą wadę zdradzają pyt. 57—60. Wogóle Szan Autor przy następnych wydaniach, myślę, ograniczy tę mnogą liczbę pytań — zyska na tem przejrzystość. Są dalej niektóre pytania tak postawione, że odpowiedzi podanych w katechizmie nie domyśliłby się ani Salomon. Tak np pyt. 26. Dlaczego Pana Boga nazywamy najwyższym Panem nieba i ziemi? Odpowiedź: bo On jest wiecznym, wszechmocnym, wszędzie obecnym . słowem wylicza autor przymioty boże — czy to odpowiedź na postawione pytanie — śmiem wątpić. Gdzieniegdzie są odpowiedzi nie dość ściśle teologicznie n. p. odp. 460. »Łaski posiłkującej udziela nam Bóg bez żadnej zasługi«, mowa chyba o pierwszej łasce, bo inne można sobie już wysłużyć. Albo: »Łaski poświęcającej udziela nam Bóg tylko w Sakramentach«... lepiej powiedzieć zwyczajnie, bo i poza Sakram. Bóg udziela łaski poświęcającej. Razi też ta sama ustawicznie odpowiedź przy wszystkich Sakramentach, że ten a ten Sakr. udziela lub pomnaża łaskę poświęcającą np. pyt. 511, 551 i t. d. Robi to wrażenie, jakby nie potrzeba było tyle sakramentów, kiedy wszystkie tych samych łask udzielają. Sądzę, że bez szkody można odnośne pytania i odpowiedzi opuścić, bo potem przy pytaniu: jakich łask udziela nam Bóg w tym lub w tym Sakramencie i na odpowiedź na powyższe pytanie znajdzie się miejsce. A jeszcze jedno. Gdzieniegdzie pytania, które winny iść po sobie są porozrzucane niepotrzebnie. Tak n. p. po pyt. 62 winno następować pyt. 67. Nie mówi się, sądzę, o księdzu w przeciwstawieniu do Biskupa: pojedyńczy ksiądz — ale może lepiej: zwykły ksiądz, lub krótko ksiądz. To są usterki zdaniem mojem najważniejsze, które łatwo można będzie przy nowem wydaniu usunąć — a należy Autorowi życzyć, by wydanie nowe nastąpiło, gdyż zalety jego katechizmu na początku tej recenzyi podkreślone, zasługują na to, by może od tego katechizmu wyjść na drodze ulepszania katechizmów do szkół ludowych. *X. S.*

Ładny objaw pamięci.

Jak ściśle zadzierzgnęły się węzły między duchowieństwem Archidyecezyi lwowskiej a ks. Arcybiskupem Weberem, świadczy między innemi telegram następujący, wysłany do ks. Arcb. przez przeszło 100 kapłanów, zgromadzonych na rekolekcye w seminaryum duchownem ob. łac. we wrześniu b. r.:

Plus centum sacerdotes ad exercitia spiritualia Leopoli congregati sensa profundissimae venerationis et filialis amoris toto ex corde Tibi Amantissime Archipraesul transmittunt piisque orationibus se commendant.

Nomine omnium Decani:

Pawłowski, Aktyl, Klecan, Niedźwiedzki, Wołoszyński, Czajkowski, Zagórzyński, Mynarski.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Instytucye kanoniczną: na probostwo w Podhorcach otrzymał ks. Jan Buk, kooperator w Stryju; na probostwo w Glinianach otrzymał ks. Jan Szlęzak, (starszy) kooperator w Wyżnianach.

Przeniesiony: ks. Edward Tichy, administrator w Podhorcach do Stryja.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Przeniesieni: ks. Józef Czadowski, wikary w Trześni do Jasła; ks. Józef Świerz, wikary w Pantalowicach do Trześni.

Zmarli: ks. Józef Krupiński, jubilat, proboszcz w Łączkach w 82 r. życia a 56 kapłaństwa; ks. Jan Biega, proboszcz w Stojańcach w 75 roku życia a 50 r. kapłaństwa. R. i. p.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesieni: ks. Woźniczka z Lubczy do Jadownik; ks. Franciszek Mączka, prob. z Poręby-Spytko instytuowany na prob. w Jastrząbce starej; ks. Jan Ciszek, z Jastrząbki starej na administratora probostwa w Pogwizdowie.

Zamianowany: ks. Michał Wieliński, administratorem w Porębie Spytko.

Zrezygnował: ks. Andrzej Kaczmarski, z probostwa w Pogwizdowie.

Dyecezya krakowska.

Odznaczony: priv. »rochetto et mantoletto« ks. Walenty Piotrowski, prob. w Mogilanach.

Mianowani w dekanacie lanckorońskim: wicedziekanem ks. Ludwik Choróbski, prob. w Budzowie; notaryuszem ks. Dr. Paweł Frelek, prob. w Sotkowicach; w dekanacie skawińskim: wicedziekanem ks. Franciszek Nowobilski, prob. w Woli-Radziszowskiej; notaryuszem ks. Jan Małoga prob. w Marcyporębie; w dekanacie suskim: wicedziekanem ks. Franciszek Krupa, prob. w. Ślemieniu.

Przeniesiony: ks. Franciszek Kliś, z Białej do paraf. św. Szczepana w Krakowie.

Urlop półroczny otrzymał dla poratowania zdrowia ks. Jan Minkiński, wikaryusz przy parafii św. Szczepana w Krakowie.

Dyakonat otrzymali z rąk JEminencyi: Krystyan Ochoński i Kolumbanus Tokarski, obaj z Zak. OO. Kamedułów.

Zmarł: ks. Jan Pabian, prob. w Wróblowicach w 48 r. życia a 22 kapłaństwa. *R. i. p.*

Pomyłki druku.

W artykule „Abstynencya a seminaryum duchowne“ Nr. 39 zamiast: Bractwa te na ogół mówiąc.. ma być: Bractwa te w Galicyi na ogół mówiąc...

Echo z Afryki *katolickie miesięczne pismo illustrowane dla popierania misyj katolickich w Afryce*, wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim, czeskim i słoweńskim języku — Cena rocznie z pocztą w Austryi 1 K 50 h, w Niemczech 1 mk. 20 f, w Rosyi 1 rb. Adresy dla przesyłania prenumeraty i ofiar: *Kraków*, ulica św. Anny 4 (Administracya „Echa z Afryki")

Treść 10. (październikowego) *numeru*: Zwycięstwo Ducha św. na ziemi afrykańskiej, przez O. Ganot z Kongr. Ducha św. — Korespondencya misyjna: Wik. ap. krainy Gallasów (Lafto, list J. O. Chryzostoma, O. M. C.) — Drobne wiadomości misyjne. — Kronika Sodalicyi św. Piotra Klawera: Kraków. St Gallen, Maria-Einsiedeln, Maria-Sorg. — Składajmy dzięki Bogu! — Illustracya: O. Serafin de Villespy, Kapucyn, dyrektor seminaryum duchownego w Hararze z dwoma profesorami i kilku seminarzystami.

Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie

otrzymała na skład świeżo wydane

Egzorty i przemówienia przygodne do młodzieży szkolnej

ks. Feliksa Józefowicza,

katechety c. k. II. gimn we Lwowie. — Cena 3 kor.

W tej księgarni są też do nabycia:

Egzorty niedzielne, 2 tomy . . .	7 K 20 h
Egzorty rekolekcyjne i pasyjne .	2 K 50 h.
Rocznik egzort niedzielnych do młodzieży szkół niższych . .	4 K 20 h.
Egzorty Świąteczne	3 K 60 h.

Wszystkie te tomy można też nabyć i u Autora pod korzystnymi warunkami.

FISHARMONIĘ starszą kupię: *Stanisław Stelner*, organista w Bilce szlacheckiej o. p. Gaje obok Lwowa.

Rok założenia 1860 Rok założenia 1860

Wielokrotnie premiowany.

Franciszek Schmalzl rzeźbiarz i snycerz

w St. Ulrich, Gröden w Tyrolu

poleca

ołtarze, ambony, Boże Groby, korpusy Chrystusa Pana, statuy i t d

Od czasu założenia pracowni postawiłem przeszło 300 ołtarzy ku ogólnemu zadowoleniu; na żądanie służę świadectwami.

Cenniki przesyłam na życzenie.

Za najlepsze wykonanie wszystkich robót pochodzących z mego zakładu gwarantuję, a nieodpowiadające przyjmuję na własny koszt na powrót.

Uprasza o korespondencyę w języku niemieckim lub łacińskim.

Znaleziono na dworcu kolejowym »parlem vernalem« brewiarza Można odebrać: *ks. Krukowski*, Lwów, ul. św. Anny 15 II. piętro

---

ORGANISTA potrzebny zaraz w Wiśniowczyku. — Zgłoszenia przyjmuje Urząd parafialny poczta w miejscu.

ORGANISTA młody, zdolny, mogący wykazać się świadectwem ze szkoły, może objąć pisarkę, poszukuje posady zaraz Zgłoszenia pod adresem: Organista u p. Jana Muszyńskiego w Skałacie.

ORGANISTA lat 32, ze świadectwami, gra i śpiewa z nut, głos dobry i silny, może uczyć śpiewu, szuka posady — *K. Zwierzyński* w Balińcach o p. Gwoździec.

Ryszard Herold ODLEWARNIA DZWONÓW i fabryka wyrobów metalowych

w Komotau w Czechach założona w r. 1790

poleca się do dostawy **nowych dzwonów** każdej wielkości, pojedynczych i w grupach harmonijnie a melodyjnie dobranych w dowolnej intonacyi.

Przelewa stare, pęknięte dzwony wieżowe i zegarowe, — przerabia montowanie dzwonów na lekki system dzwonienia.

Osady dzwonów z kutego żelaza i wszystkie w zakres ten wchodzące roboty. — **Kosztorysy i rysunki na żądanie darmo.** — Najlepsze polecenia, najdokładniejsze wykonanie, dogodne warunki zapłaty.

Kupujcie w kraju!

Wspierajcie przemysł krajowy!

Towarzystwo wyrobu i sprzedaży

SZAT LITURGICZNYCH

w Krośnie

zaszczycone medalem srebrnym c. k. Ministerstwa handlu na wystawie lwowskiej w roku 1894.

poleca:

wszelkie przybory liturgiczne i szaty kościelne

z jak najlepszych materyałów po możliwie niskich cenach.

Specyalność do codziennego użytku { Ornaty po 32 K, Kapy „ 56 „ } we wszystkich kolorach

Bez konkurencyi bo nie dla zysków założone!

Towarzystwem zawiadują:

Rada nadzorcza:

August Gorayski, właściciel dóbr, poseł na Sejm kraj., Członek Izby Panów, marszałek krośn. etc.

Waleryan Stawiarski, właściciel dóbr.

Ks. Walenty Wojtalik Kan. i prob. w Żmigrodzie.

Ks. Marcin Ucarski, prałat i proboszcz w Krośnie.

Ks. Edward Janicki, proboszcz i kanon. w Jedliczu.

Dr. Jan Kanty Jugendfein, adwokat w Krośnie.

Dyrekcya:

Dr. Feliks Czajkowski, burmistrz w Krośnie.

Wincenty Jabłoński ck. Radca i Naczelnik Sądu w Krośnie, poseł do Rady Państwa.

Włodzimierz Suryn, dyrektor Kasy zaliczkowej.

Wspierajcie przemysł krajowy!

Kupujcie w kraju!

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. dr. Maciej Sienialycki. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.